Nr. 37. Lwów 13 Września 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św.
na Niedzielę XVII. po Świątkach.

Ta Ewangelia opowiada między innemi, że pewnego razu jeden zakonny doktor zapytał Pana Jezusa: *Nauczycielu, które jest największe przykazanie w zakonie?* A Pan Jezus odpowiedział mu na to: *będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej: toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego. Na tém dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i prorocy.*

Dlaczego te dwa przykazania są największe, dlaczego na nich wszystek zakon zawisł i prorocy, łatwo zrozumieć. Ksiądz Jakób Wujek Towarzystwa Jezusowego, który przy końcu XVI wieku śliczne homilie czyli wykłady Ewangelij napisał a którego słowa już nieraz przytaczaliśmy, przyczynę tego w ten sposób wyłuszcza: „Wszystkie przykazania zakonne, wszystkie nauki prorockie ku temu się ściągają i ku temu celowi zmierzają: ku miłości Boga i bliźniego. Bo kto Pana Boga swego ze wszystkiego serca i duszy miłuje, to jest, kto nic przeciw Niemu nic mimo wolą Jego, nic nadeń nie miłuje, ale Jego samego we wszystkiem i nadewszystko miłuje: ten już wszystek zakon wypełnił. Ten już nie będzie miał nadeń Boga innego, nie będzie brał imienia Jego nadaremnie, bedzie rad święcił dni ustanowione od Niego, będzie czcił ojca i matkę swoją, nie będzie zabijał, ani cudzołożył, ani kradł, ani świadczył fałszywie, ani pożądał żony ani majątku bliźniego swego“.

Dołączam ci, kochany czytelniku, kilka miejsc Pisma św., które cię zapalą do miłości Bożej, pouczą oraz, na czem miłość Boża zależy.

Przyszedłem puścić ogień (miłości Bożej) *na ziemię a czegóż chcę, jedno, aby był zapalon?* mówi P. (Jezus w Ewangelii św. Łukasza).

Jeśli mię miłujęcie, chowajcie przykazanie moje (Pan Jezus w Ewangelii św. Jana).

Ta jest miłość Boża, abyśmy przykazań jego strzegli, a przykazania jego nie są ciężkie (św. Jan).

Jeśliby kto rzekł, że miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jak może miłować? (św. Jan).

Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? (św. Paweł).

Ks. K. F. z Tarnowca.

Z lustracyi Kółek rolniczych

odbytej w r. 1885 w powiecie Tarnobrzeskim

PRZEZ P. ZYGMUNTA GAWARECKIEGO.

P. Zygmunt Gawarecki, tak jak na jesieni roku zeszłego tak też i w bieżącym roku odbył przegląd gospodarstwa różnych Kółek, rozpoczynając od powiatu Tarnobrzeskiego. Ze złożonego Zarządowi głównemu sprawozdania, podajemy tu wyjątki.

P. Lustrator chwali bardzo Kółka, a szczególniej gospodarzy w Tarnobrzegskim, oświadczając, że dotąd nie zdarzyło mu się widzieć wśród gospodarzy tylu ludzi rozumnych i pracowitych co tutaj. Zapewne, że w innych okolicach można już znaleźć tego rodzaju gospodarzy, jednakże kto wie czy nie więcej ich w Tarnobrzegskim, jak w innych powiatach.

W dniu 10 maja r. b. odbyło się posiedzenie Kółka we Wielowsi. Przewodniczącym jest tu gospodarz Michał Urban, sekretarzem zaś i duszą tego Kółka jest p. Marceli Szulc (gorzelany), członek bardzo zacny, chętny do pracy dla dobra Kółka i mający też wielki mir u gospodarzy tutejszych. Na posiedzeniu Kółka tego, rozmowa bardzo ożywiona prowadzoną była o uprawie gruntów, o nawozach, o podściołach, o pastwiskach i łąkach, o zakładaniu sklepików po wsiach itd. Bardzo też ciekawie wypytywano się o to, jak jest w innych Kółkach i co w nich dobrego już gospodarze uradzili lub u siebie zaprowadzili.

Następnego dnia p. Lustrator w towarzystwie kilku gospodarzy zwiedzał gospodarstwa niektórych członków Kółka, jak u wójta Jana Głucha bardzo porządnego gospodarza, gdzie też między innemi oglądano sieczkarnię, kupioną przez wójta na współkę z jednym z sąsiadów. Sieczkarnia bardzo przydatna w domu, bez niej dobrze nie można utrzymać w zimie swego dobytku, a łatwo do niej przyjść można, kupując ją podobnie jak wójt na współkę z drugim, tem więcej, że cena jej i tak już nie wielka.

Następnie p. Lustrator udał się z towarzyszami swemi do Michała Chai, dobrego gospoparza i posiadacza pięknego owocowego sadu, potem do Pawła Galusa, do Wojciecha Ossowskiego porządnego gospodarza, którego młody syn Władysław szczególnie zamiłowany w ogrodnictwie, do Marcina Olearskiego, który między innymi pokazywał wóz swój nowo okuty, dla lepszej ochrony pomalowany smołą kamienną, który to sposób utrwalania godny jest, aby był wszędzie naśladowanym; do Szymona Madeja posiadającego najpiękniejszy dom z ogrodem we Wielowsi; do przewodniczącego Kółka Michała Urbana, posiadacza bardzo pięknej pary koni własnego chowu, a którego żona gdy jej czas pozwala, zajmuje się wyrobem płótna na własną domową potrzebę, co daj Boże, aby też naśladowanem zostało i przez inne gospodynie. U gospodarza Niedzieli oglądano nowo wystawioną bardzo porządną stajnię dla krów i koni, dobrze urządzoną pod każdym względem i z oknami. Podobna stajnia nawet i dużemu gospodarstwu nie przyniosłaby wstydu, tak jest wygodnie i pięknie urządzona.

Następnie w towarzystwie kilku gospodarzy zwiedzano łąki, pastwiska i pola, rozmawiając o utrzymywaniu w dobrym stanie gromadzkich pastwisk, będących tu w dość zaniedbanym stanie. W tym roku wójt z radą postanowił, że odtąd gęsi pod żadnym pozorem nie mogą być paszone na gromadzkim pastwisku, gdyż te niszczą swojem gnojem. Gospodarz może tu tylko w podwórzu paść sobie parę gęsi, lecz zapłaciłby karę, gdyby się ośmielił wypuścić je na wspólne pastwisko. To mądre i słuszne postanowienie zasługuje ze wszech miar na pochwałę, tam bowiem, gdzie pastwiska jest skąpo, pasienie na niem gęsi nie pożytek, ale się szkodę odnosi i to tak, że ile się szóstek zyska z gęsi, tyle się reńskich, co najmniej, za to na bydle straci. Oglądano też lny pozasiewane i żyto szampańskie, a przytem rozsadnik kapuściany gminny. Zarząd gromadzki odstąpił plac obok szkoły na założenie szkółki drzew owocowych, a to już jedno dowodzi, że zarząd składa się z ludzi rozumnych.

Zwiedzono też jeszcze gospodarstwa Jana Mierzwy, Filipa Urbana i Marcina Malinowskiego.

W ogóle można powiedzieć, że gospodarze we Wielowsi są ludzie pracowici, zapobiegliwi, gospodarują dobrze, i tylko wyjątek stanowią tu źle urządzone gnojowiska, tak samo jak i u największej liczby gospodarzy polskich. To też jeżeli się w takiej wsi jak Wielowieś widzi, że gospodarze są rozumni, trzeźwi, pracowici, że się starają, aby dobre mieć urodzaje, a obok tego obojętnie na to patrzą, że podczas deszczu woda z dachów i sąsiednich miejsc wyższych spływa do gnojowiska, i wypłukawszy najżyźniejsze części nawozu, odchodzi sobie do rowu, to nie można zrozumieć, dlaczego to podobnym ludziom na myśl nie przyjdzie, że przez to wyrządzają sobie krzywdę, o czem już nieraz w „Niedzieli“ pisano.

Nie, panowie gospodarze z Wielowsi, u was przynajmniej nie powinny być tak źle urządzone gnojowiska; jeżeli

---

W ZAPASACH z POHAŃCAMI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ F. ZORYANA.

(Ciąg dalszy).

Na zabawach schodził im czas i na nauce pod kierunkiem pana Piotra. Ale jakoś po żniwach naradzał się pan Maruszyński długo z panem Michałem i w końcu uradzili, ażeby Stefana oddać do szkół.

Chłopakowi na łzy się zbierało, gdy o tem postanowieniu usłyszał. Pierwszy to raz miał opuścić dom rodzicielski, w którym się urodził i wychował. Miał na cały rok pożegnać matkę i ojca, dobrego pana Piotra i jego wesołą wnuczkę Zosię.... Ale cóż miał robić? Ojcu sprzeciwiać się nie mógł, bo go kochał i szanował, uczony od dzieciństwa, że posłuszeństwo dla rodziców jest świętym obowiązkiem dzieci. Zresztą i to rozumiał, że nauka jest potrzebna, a w szkole uczyć się łatwiej, aniżeli w domu.

Odwiózł go tedy ojciec do Lwowa, do szkoły OO. Jezuitów, którzy wtenczas mieli najlepszy konwikt.

Serce się ścisnęło chłopakowi, gdy z ojcem przechodził przez długie ponure korytarze klasztoru. Echo kroków, odbijające się głośno od sklepień, przerażało go, chociaż zawsze był odważny. Drżał prawie, gdy stanął przed poważnym księdzem rektorem. Ale ksiądz uśmiechnął się łagodnie, pogłaskał chłopca i zapytał się:

— A czy ty co umiesz?

Stefan nie śmiał odpowiadać.

— Uczyliśmy go w domu — odrzekł ojciec — coś się tam jeszcze zapamiętało ze szkolnych czasów, a sąsiad mój, poczciwy pan Maruszyński, pomagał w edukacyi chłopca.

— A! p. Maruszyński, znam go dobrze — odezwał się ksiądz rektor — dawno go nie widziałem.

— Zdrowie mu nie dopisuje — mówił pan Michał — a on to właśnie skłonił mię, że już czas chłopca oddać na naukę.

Potem ksiądz rektor rozmawiał z ojcem po łacinie, bo wówczas prawie każdy szlachcic po łacinie umiał. Stefan uczył się już także tego języka, ale niewiele mógł zrozumieć z tej rozmowy. Ucieszyło go to wszakże, że ksiądz rektor znał pana Maruszyńskiego i dobrze go wspominał. To mu jakoś dodawało otuchy i już się tak bardzo nie bał klasztornej szkoły.

Dwa dni jeszcze pan Grabkowski zabawił we Lwowie, syna potem uściskał, pobłogosławił, do nauki i posłuszeństwa profesorom upomniał i pojechał.

Zrazu bardzo było Stefanowi przykro, lecz powoli oswoił się z nowem życiem, poznał wszystkich kolegów, z kilkoma bliżej się zaprzyjaźnił, a uczył się pilnie, tak, że wkrótce chwalili go wszyscy księża profesorowie. Do rodziców pisywał, od nich też listy odbierał, a cieszył się, że na święta będzie mógł do domu pojechać.

was tak p. Lustrator chwali jako rozumnych i pracowitych gospodarzy, toście powinni być dobrym przykładem dla innych wsi, co wam samym przedewszystkiem pożytek przyniesie. Starajcie się więc wedle tego jak wam mówił p. Lustrator swe gnojowiska poprawić.

Gospodarze we Wielowsi, powiada dalej w swem sprawozdaniu p. Lustrator, są już, tak umysłowo wyrobieni, że z prawdziwą przyjemnością rozmawiać się z niemi. Otarci już w świecie, bywalcy, gdyż chodząc na flis Wisłą widzieli już jak to jest w Królestwie i jak w Prusach, przytem też, że lubią jeszcze czytać, to rzecz naturalna, że mogą być już oświecensi. P. Lustrator powiada, że u jednego z tutejszych gospodarzy, Wojciecha Ossowskiego widział piękny zbiór książek, porządnie w szafie przechowywanych. Wielu z tutejszych gospodarzy tak mają porządne domy, że w żadnej wsi, które pan Lustrator w roku zeszłym i w obecnym zwiedził, nie znalazł lepszych i czyściej utrzymanych. Podłogi są wszędzie i to czysto wymyte, a koło domów często nawet ogrodzenie ze sztachet. To też p. Lustrator dodaje: „domy we Wielowsi, to już nie chałupy, lecz dwory". Dom Szymona Madeja pomiędzy innemi jeszcze się tem odznacza, że ma kwiaty w oknach, lubo są one tu i u innych gospodarzy, obrazy olejodruki na ścianie, piękny zegar, podłoga starannie wymyta i w pierwszym pokoju rozciągnięte płótno, dla ochronienia jej od zadeptywania.

Czystością w swoich domach tak starannie zachowywaną, gospodarze we Wielowsi pokazali, że chcąc piękne, godne człowieka znaleźć mieszkanie, nie potrzeba już do Niemców chodzić, gdyż go teraz i u Polaków znajdzie. Obok tego pokazali oni, że czystość ta w domu nietylko w niczem nie przeszkadza dobremu gospodarstwu, ale owszem zachęca do niego. Wszakże i tu są dzieci, a dla trzody chlewnej przyrządza się pokarm; spełniają się w domu różne zajęcia, jak to zwykle w gospodarstwie bywa, a jednak mimo to panuje tu porządek i czystość tak jak u zagranicznych włościan.

Gdyby więc jeszcze tylko te gnojowiska mogły być poprawione, to jużby u was gospodarze w Wielowsi wszystko dobrze było.

Z Wielowsi udał się p. Lustrator do Sokolnik, gdzie jest Kółko bardzo słabo istniejące. Gospodarze ludzie dobrzy; p. Lustrator długo z niemi rozmawiał o różnych przedmiotach tyczących się rolnictwa, ale cóż, kiedy ciągle zwracali do swej krzywdy, jaką jak powiadali wyrządzono im przez za wysokie oszacowanie klasy gruntu do płacenia podatku. Tem są ogromnie zmartwieni i narzekaniom ich niema końca. Jakkolwiek p. lustrator powtarzał im ciągle, że Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych w żaden sposób nigdy się nie miesza do spraw podatkowych, jako do niego nienależących, to jednak Sokolniccy gospodarze mimo to prosili p. Lustratora, aby w ich imieniu prosił Zarządu głównego, żeby im jako ludziom nieznającym obowiązujących przepisów prawa tylko poradził co mają robić, aby dojść do stosowniejszej klasyfikacyi gruntów, gdyż na przesłane w tym względzie podania tak Starostwo, jak i Namiestnictwo dało im odmowną odpowiedź, ponieważ już po upłynionym terminie swe zażalenie wnieśli.

Przy tej jednakże sposobności musimy zwrócić uwagę wszystkich gospodarzy na to: jak to jeszcze wielu zupełnie nie pojmuje celu Kółek rolniczych. Gospodarze Sokolniccy na przykład powiadają: że jeżeli Zarząd główny poradzi im coś w tej dla nich przykrej sprawie, to i oni w zamian tego zreformują Kółka i będą się regularnie zbierać. Czyż sądzą przeto ci gospodarze, że to coś pożytecznego lub przyjemnego dla Zarządu głównego zrobią? Pożytek z Kółka nie jest dla Zarządu głównego, bo i jakiż mógłby być, pytamy się wszystkich? Pożytek ten jest i ogromny nawet, ale to jedynie tylko dla tych gospodarzy, którzy zrozumiawszy cel Kółek, należą do nich i regularnie się co święta na posiedzenie zbierają. Zarząd zaś główny za swoje starania, za pieniężne wydatki, które czyni, niema innego przecie pożytku z Kółek, tylko moralne przekonanie, że dopełnia chrześcijańskiego i obywatelskiego uczynku, starając się o rozszerzenie oświaty i dobrobytu przez lepsze gospodarstwo między ludem wiejskim. Zasługę tę Bóg tylko kiedyś wynagrodzi ludziom dobrej woli, starającym się o podniesienie ludu wiejskiego. Gdyby gospodarze w Sokolnikach byli się zbierali regularnie co święta po nabożeństwie na posiedzenia Kółka, tak jak tego pragnie Zarząd główny, i rozmawiali o sprawach rolniczych, a oraz czytali pożyteczne pisma, przypominające, że trzeba w właściwym oznaczonym

---

Tak ubiegły dwa lata.

Stefan postąpił w naukach bardzo; wiózł do domu świadectwa chlubne, więc cieszył się, że będzie mógł swobodnie pobujać na wakacyach, aż do rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

Łzy radości z ócz mu płynęły, gdy ściskał ukochanych rodziców. Potem popędził na koniu do pana Maruszyńskiego, który go witał jakby własnego syna.

Zosia także bardzo się ucieszyła, zobaczywszy przyjaciela i towarzysza zabaw dziecięcych.

Bawili się tedy znowu wesoło, ale niedługo. P. Michał chodził bardzo zamyślony, często do sąsiada jeździł, coś ze sobą długo rozmawiali na osobności, aż w końcu wszyscy dowiedzieli się o co chodziło.

Na wschodnich kresach pojawiły się znów tłumy Tatarów i ogromne wojska tureckie. Król wzywał do obrony kraju.

Pan Michał wahał się krótko, z panem Piotrem naradzał, aż wreszcie postanowił jechać na nową wojnę.

— Miejcie w opiece żonę moją i dziecko — prosił odjeżdżając.

Żona płakała, ale nie wstrzymywała męża, boć rozumiała dobrze i wiedziała, że musi iść bronić kraju. Stefan spoglądał na ojca i jego zbroję, jakby mu żal było, że musi zostać w domu, nie może jeszcze iść na wojnę.

W Rudce zrobiło się cicho i smutno, bo coraz smutniejsze dochodziły wieści. Turcy i Tatarzy rozpuścili po kraju zagony, palili i mordowali bezbronnych, a coraz dalej się posuwali. Nie było siły, którąby ich powstrzymała. Wojsko zbierało się wolno, a król czekał jeszcze, chcąc mieć siły większe. Tymczasem zagony pohańców pędziły naprzód jak wezbrana fala, zalewały co dnia więcej kraju. Ludzie uciekali, rzucając cały majątek na pastwę wrogów, każdy rad był, gdy życie ocalił. Kto mógł, spieszył w góry i lasy, czując się tam bezpieczniejszym.

Do Rudki coraz częściej wpadali ludzie przestraszeni, zmęczeni i głodni, niosąc trwogę przed zastępami najeźdźców.

Pani Grabkowska przyjmowała wszystkich pod dach gościnnie; karmiła, odziewała, a była poważna i wyczekiwała co dalej będzie. Pan Piotr już prawie z jej dworu nie wydalał się, potem nawet z wnuczką tu zjechał, u siebie wszystko zabezpieczył, a pilnował, aby się w Rudce jakie nieszczęście nie stało. Lud do swoich państwa przywiązany, rozstawiał dobrowolnie straże koło dworu i daleko po za wsią, aby w razie niebezpieczeństwa módz się zawczasu ratować ucieczką w głąb kraju.

Wieści były co dnia straszniejsze. Zagony pohańców dochodziły tak blisko, że lada chwila można się ich było spodziewać w Rudce. Wieś była wprawdzie ukryta w pośród lesistych pagórków, dwór prawie w lesie się chował i zdaleka dostrzedz go nie było można, ale zawsze już bezpieczeństwa nie było.

Dzień i noc chodziły straże koło dworu, ludzi wysyłano

czasie przedstawiać Starostwom swe reklamacye, to z pewnością nie byliby się narazili na to, żeby władze odrzucały ich podania jako po upłynionym terminie, czyli za późno wnoszone.

(c. d. n.)

Sprawy krajowe.

O tępieniu kanianki i ostu. Wspominaliśmy, że Sejm galicyjski uchwalił ustawę o tępieniu kanianki (jedwabia polnego) i ostu, która niedawno otrzymała sankcyę cesarską. Namiestnictwo galicyjskie zaś wydało rozporządzenie, pouczające władze gminne, jak mają czuwać nad ścisłem wykonaniem tej ustawy.

Według tego rozporządzenia naczelnicy gmin i przełożeni obszarów dworskich, mają dwa razy do roku w sposób zwyczajny ogłaszać przepisy ustawy. W miejscach, gdzie się kanianka pokaże, należy wszystkie tam znajdujące się rośliny, oraz sąsiednie przy samej ziemi sierpem zżynać, w stosy układać i s p a l i ć na miejscu, a miejsca na których była kanionka, starannie przekopać. Tępienie to ma się uskutecznić najpóźniej po pierwszem skoszeniu koniczyny. Wskazanem jest jednak przejrzenie ściernisk z koniczyną już w jesieni, a łanów z koniczyną już w następnej wiośnie. Po ukończeniu pierwszej kośby koniczyny, winien naczelnik gminy lub przełożony obszaru dworskiego z dwoma mężami zaufanymi oglądać wszystkie grunta, gdzie może być kanianka, zatyczyć miejsca kanianką dotknięte, i zawezwać posiadacza gruntu, aby do 14 dni wytępił kaniankę. Po 14 dniach ma, jeżeli tenże nie wytępił kanianki, na koszt opieszałego gospodarza zarządzić wytępienie.

Osty zaś należy tępić z początkiem wiosny, gdy jeszcze są małe, przez dość głębokie wykopywanie motyką. Skoro osty podrosną najlepiej jest wyrywać z korzeniami, co po deszczu da się łatwo uskutecznić. Obowiązkiem naczelnika gminy jest także przekonywać się w czasie od początku kwietnia do połowy maja o wykonaniu powyższego polecenia i względem opieszałych zastosować środki w ustawie wskazane. Ma też czuwać nad tem, ażeby po zbiorze lub skoszeniu zboża osty zostały na polu spalone. Nie wolno też ostów wyrzucać na drogi lub miedze. Tępienie ostów na drogach gminnych jest obowiązkiem gmin, a na drogach powiatowych, krajowych i rządowych obowiązkiem tych władz, które przez swoje organa drogami temi zarządzają.

Skrypty dłużne na pożyczki zaciągane na budowę szkoły. Dotychczas tak było, że gminy, które brały z funduszu krajowego pożyczki na budowy szkolne, musiały wystawiać skrypty dłużne w formie aktów notaryalnych. Ponieważ jednak skrypty dłużne wystawione podług §. 54 ustawy gminnej a potwierdzone przez radę powiatowa, (która się przytem zobowiązuje, iż wstawi co roku w budżet gminny kwotę na spłatę pożyczki potrzebną) ponieważ takie skrypty przedstawiają dostateczną pewność: postanowiła rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym zwolnić gminy, otrzymujące z funduszu szkolnego krajowego pożyczki na budynki szkolne, ze względu na znaczniejsze koszta od obowiązku wystawiania aktu notaryalnego.

Według okólnika wystosowanego przez Radę szkolną krajową, do okręgowych rad szkolnych, na przyszłość więc mają gminy przedkładać jedynie skrypta dłużne, sporządzone według formularza podanego, a wystawione po myśli §. 54 ustawy gminnej i zatwierdzone przez reprezentacyę powiatową. Podpisy starszyzny gminnej na tych skryptach mają być jednak legalizowane sądownie lub notaryalnie, gdyż wielu bardzo włościan, sprawujących urzędy naczelników, asesorów, radnych gminy, pisać nie umią, wskutek czego mogłyby się przy wystawieniu skryptów wkraść nieformalności, co znowu mogłoby się stać powodem różnych nieporozumień i zawikłań. Skrypta dłużne winny być zaopatrzone według §. 54 ustawy gminnej w podpisy naczelnika gminy, jednego asesora i dwóch członków rady gminnej.

O zakładach dających pożyczkę na zastaw. Ministerstwo handlu wydało niedawno do władz krajowych rozporządzenie o tem, jak wykonywać ustawę o zakładach zastawniczych. Przed udzieleniem koncesyi to jest zezwolenia, powinna władza, do której to należy, wziąć pod rozwagę przedewszystkiem, czy człowiek, które się ubiega o koncesyą, jest godnym zaufania i czy potrzeba nowego zakładu zastawniczego. Jeżeli o koncesyą obiegają się gminy i stowarzyszenia, to mają pierwszeństwo przed osobami prywatnymi. Jeżeli kan-

---

na zwiady, kobiety modliły się w cerkwi, błagając Boga o pomoc.

Pani Grabkowska ani na chwilę nie straciła przytomności, sama zajmowała się całym domem, ukryła srebra, zapas pieniędzy, i wszystko, co miała kosztowniejszego; przygotowywała jadło na wypadek, gdyby trzeba było dom opuścić. Pan Piotr był jej pomocnym, syn również, który znów opatrywał ojcowską broń, przygotowywał proch i krzesiwa, lał kule do garłaczy pistoletów, ćwiczył się w robieniu szablą ciężką, a władał nią składnie i zwinnie, jakby wojak prawdziwy. W tej jego pracy był mu pomocnym Wasylko, który acz nie rycerskiego stanu, z bronią znał się dobrze i strzelał ptaki w lot. Chłopak ten miał lat dwadzieścia, silny był jak niedźwiedź, a przytem zwinny i bardzo sprytny. Nie opuszczał swego panicza ani na krok, ale często się zamyślał, jakby sobie co w głowie układał.

Niebezpieczeństwo było blizkie.

Król z wojskiem nielicznem, co zaledwie trzynaście tysięcy wynoszącem, przeciął drogę pohańcom, stanął pod Żurawnem nad Dniestrem, okopał się warownie (24 września 1676 r.) i co dnia staczał krwawe walki. Nieprzyjaciół było przeszło dwakroć sto tysięcy!

Główny korpus turecki bił się z wojskiem królewskiem zawzięcie, ale ciągle ponosił klęski. Za to Tatarzy tem wściekłej rzucali się na rabunek i pustoszenie kraju.

Widziano bliskie łuny, dym palących się wsi zalatywał prawie ciągle do Rudki. Pomiędzy ludem i czeladzią dworską panował strach wielki. Wielu już ze wsi umknęło w góry, pędząc przed sobą konie i bydło.

We dworze zdawało się wszystko spokojnie. Wyczekiwano dnia strasznego, ze zdaniem się na wolę Boską.

Wasylko choć młody, objął komendę nad czeladzią. Stary podstarości radyby sobie dać nie mógł z lękliwymi. Wasylko tedy pilnował wszystkiego i wszystkich, nikomu nie pozwalając się ruszyć poza częstokół dworu. Słuchać go musieli, bo był groźny.

— Czeka nasza dobra pani z dzieckiem, to i nam czekać trzeba. Pan poszedł bić się za nas wszystkich, to my wszyscy musimy bronić jego rodziny, choćby krew oddać przyszło — mówił do czeladzi. — A jak się kto ruszy ze dworu, to życia nie ocali, bo ja ot tem w łeb mu palnę! — dodawał, pokazując ogromny pistolet nabity.

To też jedni z miłości dla państwa, drudzy ze strachu przed Wasylkowym pistoletem, trzymali się dworu. Wasylko ani jadł, ani spał, a czuwał nad porządkiem. Nocą z kilkoma parobkami coś się zmawiał i potem gdzieś niknął, ale przed wschodem słońca znów go widziano, jak wyłaził na wysoki dąb, rosnący tuż koło dworu. Tak z wierzchołka patrzał w dal czy nie widać zagonów tatarskich, siedział chwilę i złaził do swojej roboty.

Nieraz całował panią po rękach i nogach i poczciwym mawiał głosem:

dydat prowadzi jakiś przemysł, który nastręcza sposobność drugim do zaciągania długów, utrudnia nadzór, i może służyć za płaszczyk do zakrycia nieuczciwych interesów lichwiarskich, to mu się odmawia koncesyi. Dla tego nie wolno łączyć interesu zastawniczego z szynkarstwem, handlem wiktuałów, kramarstwem i t. d.

Akademia techniczna w Krakowie na być powoli zamienioną na wyższą szkołę przemysłową. Zadaniem nowego zakładu będzie kształcenie młodzieży na samodzielnych przemysłowców, jako to: praktycznych budowniczych, kierowników warsztatów mechanicznych, piwowarów, cukrowników itp. Wyższa szkoła przemysłowa obejmować będzie 3 wydziały: 1) budownictwa, 2) mechaniki 3) chemii. W każdym wydziale trwa nauka lat 4. Kurs pierwszy (przygotowawczy) jest wspólnym dla wszystkich wydziałów. W tym roku d. 1 października ten tylko pierwszy kurs zostanie otwarty, następne zaś stopniowo w latach dalszych.

Do wpisu na pierwszy kurs mogą się zgłosić kandydaci, którzy ukończyli 3 klasę szkół średnich lub szkołę wydziałową 6cio klasową. Stanowcze jednak przyjęcia na 1szy kurs może nastąpić tylko na podstawie egzaminu wstępnego z następujących przedmiotów:

1) Arytmetyka: Cztery działania z liczbami całkowitemi i ułamkami, zwyczajnemi i dziesiętnemi. Podnoszenie do kwadratu i sześcianu. Wyciąganie pierwiastków kwadratowych i sześciennych. Rachunek procentów prostych. Znajomość wag i miar metrycznych.

2) Geometrya: Znajomość różnych linij, figur płaskich i głównych brył. Obrachowanie powierzchni figur płaskich.

3) Początki fizyki: Najważniejsze zjawiska fizyczne. Własności ciał i ciepła.

4) Rysunki: Znajomość początków rysunku linearnego i z wolnej ręki.

Przy wstąpieniu do Zakładu opłaca każdy uczeń 1 zł. na bibliotekę. Opłata szkolna wynosi 7 zł. na początku każdego półrocza.

Przedmioty, wykładane na pierwszym kursie (przygotowawczym), są następujące: Język polski (4 godziny tygodniowo) niemiecki (2 godziny), geografii (3 godziny), fizyka doświadczalna (4 godziny), chemii (3 godzin), algebra (5 godzin), geometrya (4 godziny), rysunki geometryczne (4 godziny), rysunki z wolnej ręki (6 godzin).

Lwów będzie miał także szkołę przemysłową. P. Minister oświecenia zgodził się na to, aby istniejąca we Lwowie szkoła dla przemysłu artystycznego została uzupełnioną i przeistoczoną na szkołę przemysłową niższą, i oświadczył, że gotów jest wyjednać przyjęcie jej na koszt skarbu państwa, jeżeli gmina miasta Lwowa zobowiąże się, bądź własnem staraniem, bądź za współudziałem funduszu krajowego, dostarczyć odpowiedniego lokalu na umieszczenie nowej szkoły, wystawić w tym celu nowy budynek i przyczynić się do kosztów utrzymania szkoły dostarczeniem opału i oświetlenia. jako też utrzymaniem lokalności w stanie odpowiednim.

Niema wątpliwości, że gmina miasta Lwowa i Wydział krajowy złożą zobowiązanie, jakiego od nich rząd wymaga.

Niższą szkołę rolniczą, która ma być założoną w Kobiernicy, Sejm na ostatniej sesyi uznał za krajową i dał upoważnienie Wydziałowi krajowemu do jej otwarcia, ale pod warunkiem, że ministerstwo przyczyni się do jej założenia 10 tysiącami, i że co rok stale płacić będzie na jej utrzymanie po 5 tysięcy zł.

Ministerstwo rolnictwa nie zupełnie odpowiedziało życzeniom Sejmu, gdyż zamiast 5 tysięcy przyznało tylko 3 tysiące na utrzymanie szkoły. Mimo to Wydział krajowy sądził, że lepiej zrobi, jeżeli zgodzi się na razie na warunki postawione przez ministerstwo, niż gdyby miał założenie szkoły odraczać do dalszych czasów, i bez wątpienia Sejm będzie mu wdzięcznym za to. Zdaje się więc, że szkoła będzie jeszcze tej jesieni otwartą.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jakim sposobem zapobiegać zmąceniu wody w zdroju. Po wsiach, gdzie wody do picia dostarczają źródła lub zdrojowiska, niekiedy bardzo miałkie i błotniste, po pierwszym lepszym deszczu

---

— Nie bójcie się pani, Pan Bóg jest miłosierny, On wam nie da krzywdy doznać.

Pani dziękowała dobremu chłopcu i wierzyła, że on jej nie opuści, chybaby miał zginąć.

Czoło pana Piotra zasępiało się na widok blizkich łun. Ucho jego czujne, przyłożone do ziemi, słyszało tentent koni. Daleko to jeszcze było, ale można się było spodziewać, że lada chwila niebezpieczeństwo nadejdzie tuż.

Wasylko widząc pana Piotra tak strapionym, obejrzał się dokoła, czy ich kto nie słyszy, schylił mu się do kolan, jakby za coś przepraszał, potem podniósł się i do ucha coś panu mówił. W owe czasy była to wielka śmiałość, żeby wieśniak tak blizko, i to do ucha szlachcicowi mówił, to też pewno za to Wasylko przepraszał, ale głośno mówić nie chciał, aby go kto nie podsłuchał. Ale pan Piotr nie gniewał się za taką poufałość, owszem, uśmiechnął się i dziękował Wasylkowi. Jemu oczy się swieciły.

— Da Bóg, może nie będzie potrzeba, a jak już koniecznie, to tak się zrobi..., to bezpieczne i pewne...

— Dobrze, mój chłopcze, Bóg ci zapłaci za twoją poczciwość

Pewnego dnia ujrzał Wasylko z wierzchołka dębu jakiegoś człowieka, spieszącego chyłkiem ku dworowi. Zeskoczył szybko na dół, niespostrzeżony wymknął się po za częstokół i dopiero po godzinie do dworu powrócił. Było to już nad wieczorem. Zaraz poszedł do pana Maruszyńskiego, coś z nim cicho rozmawiał, a potem, jakby nic nie zaszło, powrócił do czeladzi. Rozmawiał to o tem i owem, kazał czuwać nad bezpieczeństwem dworu, potem nieznacznie skinął na podstarościego i po chwili zeszli się obaj w ukryciu koło częstokołu. Tam krótko ze sobą szeptali, podstarości poszedł w jedną stronę, Wasylko w drugą i nikt się niczego nie domyślał.

Wasylka wszędzie było pełno.

To ukazał się na podwórcu, to w izbie czeladnej, to do spiżarni zajrzał mimochodem i coś cicho do kogoś mówił, to znów był przy paniczu, który siedział nad bronią gotową do walki. Nawet z panną Zosią pogadał i panią w rękę pocałował.

Z czeladzią był dobry, ale ostro nakazywał, żeby się nikt nie chował, a był na każde zawołanie, bo choć to życie ludzkie w ręku pana Boga, ale zawsze lepiej się mieć na baczności. Słuchali go wszyscy; taką sobie umiał zdobyć powagę między starszymi, a miał kilku przyjaciół, na których spoglądał. jakby się chciał oczami rozmawiać.

Wszystko było w porządku. Cisza zalegała dokoła. Wasylko od czasu do czasu nasłuchiwał, kładł się pod częstokołem na ziemię, ale tak, aby go nikt nie widział i znowu wpadał do dworu, aby się przekonać, czy tam wszyscy spokojni.

(c. d. n.)

woda się mąci, stając się aż do powtórnego znowu ustania niepodobną do użytku. Tej niedogodności można zaradzić bardzo prostym sposobem filtrowania wody i zatrzymania jej w stanie pożądanej przeźroczystości bez względu na wszelkie przeszkody, któreby mogły stanąć temu na zawadzie. Aparat nie kosztuje nic albo bardzo mało, a raz ustawiony, może służyć na bardzo długo. Oto konstrukcya. Wziąć czystą beczułkę, odpowiednich rozmiarów, wybić z niej jedno dno zupełnie, w drugiem zaś powiercić świderkiem maleńkie otwory na podobieństwo sita. Na dnie ułożyć kolejno kilka warstw, mniej więcej kilkocalowej grubości, z następujących ciał: pierwsza warstwa żwir, druga piasek starannie przemyty, trzecia utłuczony węgiel, nakoniec czwarta i ostatnia znowu piasek. Beczkę z ułożonemi w ten sposób warstwami umieścić w zdroju, lub rowie, do niego prowadzącym; umieścić rzecz prosta tak, iżby można było sięgać do niej po wodę bez żadnej trudności. Można obok beczki przeprowadzić stado koni, a woda w niej nic na tem nie ucierpi; czystość wody zostaje zawsze niezakłóconą. Najlepiej nadaje się do filtrowania popiół z palonych kości; w braku zaś tego ostatniego należy dać pierwszeństwo węglowi drzewnemu lub torfowemu. Przed ułożeniem warstw materyał powinien być starannie przemyty, a sama beczka bez złej woni i bocznych dziur.

Nosacizna u ludzi. Pomimo tak częstych wypadków śmierci ludzi od nosacizny, ludność wiejska nie wierzy jeszcze do dziś dnia, aby od nosatego konia człowiek mógł się zarazić. Ileż to płaczu i narzekania, kiedy do wsi zjedzie lekarz i każe nosatego konia zastrzelić. Uważają to jako rozmyślną krzywdę, którą im czy to wójt przez złość, czy to lekarz namówiony przez wójta wyrządza; o tem zaś, żeby od takiego konia mógł się kto zarazić nosacizną, ani chcą słuchać.

Moi kochani! jest to opór i nic więcej. Dziś tylko wy jedni nie dowierzacie; zresztą cały świat musi wierzyć, bo ma na to dowody. Kto tylko pilnie uważał, lub słuchał ludzi rozumnych, to wie, że od nosatego konia nietylko materya z nosa można się zarazić, ale i krwią, potem, i moczem, jeśli się tych rzeczy dotyka, lub jeśli koń przy parskaniu, urynowaniu, puszczaniu krwi i t. d. człowieka opryska. Jeżeli skóra na ręku człowieka jest cała, to jeszcze jako tako, bo jeśli szybko wodą opłucze, to może i nic nie być; ale to nie zawsze, bo nieraz i pokaleczeń nie ma, a jad nosacizny przenika do krwi i człowieka zaraża. Jeżeli zaś człowiek ma rękę pokaleczoną lub też choćby tylko zadraśnięcie, a nie daj Boże na obrażone miejsce czy to materya z nosa chorego na nosaciznę konia, czy krew, czy pot koński się dostanie, to już z pewnością nosacizną się zaraził. Z tych to powodów nosacizną zwykle zarażają się ci, co koło koni chodzą, jak: fornale, kawalerzyści, weterynarze i t. p.

Od chwili zarażenia się aż do czasu, kiedy się choroba pokaże, upływa kilka dni lub kilka miesięcy, najprędzej zaś pokazuje się wtedy, jeżeli ręka, którąśmy się dotykali, czy to materyi z nosa, czy potu nosatego konia, była pokaleczona. (Były też wypadki i to nie tak dawno, że np. gdy kupującemu konie na targu w mieście, koń przy oględzinach schwytany za nozdrza, kichnął prosto w twarz, to ów kupiec w kilka dni umarł, snać, nie lecząc się natychmiast).

W takim razie cała skaleczona ręka puchnie, rana się zaczerwienia, a miejscami występują pęcherze, napełnione brunatną cieczą, lub tworzą się na ręku wrzody (ropnie); pod pachą powstają guzy, do tego dołączą się gorączka, ból głowy, maligna, język staje się suchy, i chory umiera. W rzadkich tylko wypadkach gorączka i ból głowy się zmniejsza, ręka stęcha, guzy znikają i chory wyzdrowieje.

Jeżeli zaś rany na ręku nie było, a zarażenie nastąpiło, wtedy po kilku dniach, tygodniach, lub miesiącach po zarażeniu, choremu robi się zimno, później gorączka, ból głowy, maligna, chory nie spi, język ma suchy, do tego dołącza się silny ból w stawach i mięśniach, które puchną, a przy naciśnięciu palcem lub poruszaniu ból się zwiększa. Jeżeli chory o zarażeniu się nosacizną nic nie wie, wtedy bole te zwala na reumatyzm, szczególniej, jeśli zjawiają się to w jednem, to w drugim miejscu. W takiem położeniu chory pozostaje od 3—4 tygodni, w ciągu którego czasu bóle i gorączka to się powiększają, to zmniejszają, a nawet mogą zupełnie ustać, lecz za to przez ten czas choroba pokazuje się miejsowo, to jest albo w nosie, albo w różnych miejscach pod skórą, albo też wewnątrz.

Jeżeli usadowiła się w nosie, wówczas skóra czerwieni się, puchnie; tak samo puchnie skóra czoła i oka (powiek); później na miejscach opuchniętych tworzą się pęcherze napełnione brunatnym płynem, lub też tworzą się sine plamy. Z nosa wypływa materya żółto-zielona, albo brunatna, śmierdząca, którą nos tak jest zapchany, że chory nim powietrza wdychać nie może; a jak na znak leży, to materya z nosa wpada do gardła i wywołuje kaszel.

Później skóra na ciele pokrywa się większemi lub mniejszemi strupami, pod któremi znajduje się żółta lub żółto-brunatna materya. Podobne wrzodziki znaleźć można w ustach i gardle.

Jeżeli choroba usadowiła się pod skórą, w takim razie w różnych miejscach tworzą się guzy, które nawet mogą być nie bolesne. Guzy te z czasem miękną, pękają i tworzą się wrzody. Jeżeli zaś one tworzą się w płucach, to powstaje kaszel, duszność, rzężenie, a nieraz i kolki. Tylko co opisane guzy tworzą się jeden po drugim, i jeszcze się jeden nie zagoi, a już drugi się tworzy, przez co chory słabnie, chudnie i umiera. Śmierć przy-

chodzi albo w pierwszych dniach choroby, albo w końcu trzeciego lub czwartego tygodnia.

Z tego widzicie jak ostrożnym być trzeba z końmi choćby podejrzanemi o nosaciznę, a cóż dopiero z nosatemi. Czyż władza nie ma racyi, jeżeli takiego konia każe uprzątnąć?

Prawda, ponosicie szkodę na majątku. ale cóż będzie, jeżeli chory koń zarazi drugiego zdrowego, drugi trzeciego? A jak wyganiacie na wspólne pastwisko, to i konie z całej wsi mogą się zarazić. Jeszcze gorzej. jeżeli od chorych koni zarażą się ludzie.

Żal wam będzie, ale co komu z waszego żalu przyjdzie? Dlatego jeżeli jaki koń podejrzany jest o nosaciznę, to zaraz prowadźcie go do weterynarza, a on niech osądzi co i jak zrobić; jeżeliby powiedział, że jeszcze sam nie wie, bo i to być może, to bądźcie ostrożni, a jeślibyście mieli pokaleczone czy ręce, czy palce, to wcale się konia nie dotykajcie; — gdyby zaś weterynarz powiedział, że koń jest nosaty, to zameldujcie o tem wójtowi, a on już będzie wiedział, co zrobić.

W końcu dodam jeszcze: gdyby ktoś czy to przez lekkomyślność, czy przez nieostrożność, lub niewiadomość, skaleczoną ręką lub palcem dotknął się krwi albo potu, a szczególniej materyi płynącej z nosa konia nosatego, to powinien zaraz ranę tę rozpalonem żelazem głęboko sobie dać wypalić.

ZE ŚWIATA.

Najprzód musimy czytelnikom donieść o przyjęciu rodaków naszych w Węgrzech, którzy ze Lwowa i Krakowa pojechali na zwiedzenie wystawy węgierskiej w Buda-Peszcie. Ze Lwowa pod przewodnictwem Wice-prezydenta miasta p. Edmunda Mochnackiego wybrało się dnia 5 września dwieście kilkadziesiąt osób, a z Krakowa pojechał prezydent Szlachtowski i około 150 osób. Krakowiacy i Lwowianie zjechali się w Węgrzech na stacyi Hatwan i razem już stanęli dnia 6 września o godzinie 7 po południu w Buda-Peszcie. Przez całą drogę w Węgrzech na wszystkich stacyach spotykały rodaków naszych deputacye miejscowe, wiwaty uczty, przemówienia po węgiersku i po polsku, a taka była radość wszędzie i zapraszania, że nawet do wagonów setkami butelek wina wrzucano naszym.

W samym Peszcie, koło dworca kolejowego ze sto tysięcy ludzi od godziny 2 do 7, bo pociąg się spóźnił, oczekiwało przybycia naszych. Burmitstrz Pesztu, jego zastępca i rada miejska byli na peronie, młode dziewczyny ubrane w bieli rzucały kwiaty, banderya konna prowadziła naszych do miasta wśród strasznej ciżby i okrzyków „ellien“ jakto jest u Węgrów we zwyczaju. Byli tam i starzy żołnierze węgierscy z r. 1848 a i między naszemi byli wojacy z owego czasu, którzy za Węgrów się bili, więc nie było końca krzykom radości, i różnym z jednej i z drugiej strony przemowom. I nasi mówcy i węgierscy zapewnili o starej odwiecznej przyjaźni Węgrów z Polakami, bo nawet do dziś dnia jest u nas piosnka:

„Węgier, Polak dwaj bratanki,
„Czy do szabli czy do szklanki“.

Na drugi i trzeci dzień również nie było końca serdecznym wynurzeniom Węgrów i Polaków, których Węgrzy nie wiedzieli jak już ugościć i przyjąć. Całe miasto było uroczyście przybrane, dano bankiet w gmachu wystawy dla nich, na którym mnóstwo wniesiono toastów na cześć Polaków, Węgrów, miast Lwowa, Krakowa, Pesztu itp.

Trzeciego dnia Polacy i Węgrzy zwiedzili razem groby: Deaka najwyższego patryarchy węgierskiego, którego pamięć naród węgierski uwielbia, dalej grób księcia Woronieckiego naszego ziomka, który w r. 1848 położył głowę za wolność Węgier, i grób największego węgierskiego poety Potefiego, który także zginął podczas wojny 1848 r. Następnie znów były uczty, przejażdżka na wyspę św. Małgorzaty a we wszystkich gazetach pochwały i uniesienia i oświadczenia braterskiej przyjaźni dla Polaków.

Na te ciężkie dla narodu naszego czasy, miło musi być dla nas znaleźć taką przyjaźń i gościnność u Węgierskiego narodu, którego słowo w państwie austryackiem, coś znaczy, a choć od słów do czynów u Węgrów dość jest daleko, to jednak rozradowały się w całym kraju serca Polaków, że też przecie Węgrzy umieli uczcić gości polskich, że uszanowali ich nieszczęścia narodowe i otworzyli im serca swoje jako starym przyjaciołom i sąsiadom.

Po tych pomyślnych wieściach musimy donieść o smutnych, które idą z Prus. Wypędzają naszych rodaków ztamtąd bez żadnej litości i bez żadnej winy. — Ot po prostu dla fantazyi ks. Bismarka. Setki i tysiące biedaków pracujących spokojnie na własnej ziemi, między swojemi, boć księstwo poznańskie i Szląsk są polskiemi krajami, opuszcza tę niegościnną krainę i żadne prośby, żadne przedstawienia nic nie pomagają. U nas w Galicyi zawiązały się komitety wszędzie, które przyjmują tu wygnańców, dają im pomoc i wynajdują pomieszczenie do czego który zdatny. Wiemy, że czytelnicy nasi, sami biedni, nie mogą im przyjść z jakąś pomocą, jednakże wzywamy wszystkich, aby przybywającym w ich strony czy to do dworów, czy do wsi lub miasteczek, dali dobre braterskie serce dali radę uczciwą, nastręczyli zarobek i pomogli czem kto może, bo oni przecie są rodacy nasi i katolicy, prześladowani dlatego tylko, że się nazywają Polakami. Przygarnięcie tych biedaków przez swoich, zawsze im osłodzi ciężki los wygnania, a naszym da świadectwo że są uczciwymi chrześcianinami i tej samej krwi i wiary rodakami.

Z Wiednia piszą, że Rada państwa zbierze się już 22 września i że Niemcy gotują się ile można dokuczać naszym i Czechom. Ale da Bóg, że jakoś się nie damy i że pogróżki ich nie zaszkodzą nam, bo czuwa nad nami sprawiedliwy Monarcha, który umie cenić wierność i miłość swoich poddanych.

W Hiszpanii zrobiła się wielka awantura i urosła nienawiść ku Niemcom, którzy chcieli zabrać wyspy Filipińskie należące do Hiszpanii dla siebie. Hiszpański naród, choć biedny, potrafił takiemu mocarzowi jak ks. Bismark pokazać, że nie da sobie krzywdy zrobić. — Tłumy ludu napadły na gmach poselstwa niemieckiego w Madrycie, wybiły okna, zdarły chorągiew i orła niemieckiego, spaliwszy to, wołając śmierć niemcom — wojnę wydać Niemcom. I cóż się stało? Oto podobno ks. Bismark chce się godzić i wysp nie brać, bo czuje, że jakoś i za Polaków i za takie najścia na cudzą własność — zaczynają się ludzie i państwa oburzać mówiąc powszechnie, że tego już zanadto.

Nowiny z kraju.

Z Kałusza piszą do „Batkiwszczyzny“: We wsi Zawoja umarł przed kilkunastu laty gospodarz i zostawił troje dzieci, które dostały w spadku dwie chaty, stajnię i inne zabudowania i gruntu 19 morgów. Cały spadek objął najstarszy brat, a młodszego wzięto do wojska. Ten po wysłużeniu lat służby wojennej wrócił do domu z żoną i chciał objąć swoją część w posiadanie, ale starszy brat nie chciał mu jej oddać. Wówczas przywołuje do siebie biedaka chytry żyd, Lejba czerwony

i tak mu powiada: „Ja tobie twoją część wyprocesuję u twego brata, ale musisz za to u mnie wraz z żoną służyć, aż póki proces się nie skończy, a jak się skończy, musisz mi cały spadek sprzedać, bo jak widzisz, przylega on do mego gruntu. A ponieważ, jak mówią, tonący brzytwy się chwyta, więc i ten biedny człowiek dał się namówić żydowi i wszedł do niego w służbę. Ale od wiosny czekał do miesiąca lipca, a procesu nie ma, choć niby Lejba ciągle się odgraża na starszego brata. Aż pewnego razu spotkał się ten biedak z rozumnym człowiekiem z Bereźnicy i opowiedział mu swoją sprawę, a ten mu rzekł: „Człowiecze, odczep się od żyda, bo to tak będzie: Twój brat bogacz, da żydowi odczepnego, ty będziesz darmo żydowi robić, a on ani pomyśli o procesie. Przyjdź lepiej do urzędu gromadzkiego, proś, aby ci dano świadectwo ubóstwa, że nie masz za co opłacać stempli, a ja ci darmo napiszę pozew do sądu przeciwko bratu, aby ci oddał część twoją. Tak zrobił ów biedny człowiek, porzucił żyda i pozew jego jest już w sądzie kałuskim. A Leiba czerwony odgraża się teraz i na doradcę i powiada: „Poczekaj ty z twoim mudrahelem Bereźnickiem szlachcicem, choćby mię 100 zł. miało kosztować, to nie wygrasz sprawy z bratem. Ale żyd niech mówi swoje, a sąd zrobi swoje; to, co mu sprawiedliwość i prawo nakazuje.

Publiczne wykłady o rybactwie, urządzone staraniem krakowskiego Towarzystwa rolniczego, które tym celem subwencyę 400 zł. u wysok. ministerstwa rolnictwa wyjednało, odbędą się w ciągu miesiąca września w następujących miejscowościach Galicyi zachodniej i wschodniej. W Bochni, Brzesku, Tarnowie, Dąbrowej, Łańcucie, Jarosławiu, Rawie ruskiej, Sokalu względnie też Bełzie, Przemyślu, Mościskach, Gródku, Stryju, Dolinie, Kałuszu, Drohobyczu, Samborze, Dobromilu, Lisku, Sanoku, Krośnie, Jaśle, Gorlicach, Grybowie, Nowym Sączu, Limanowej, Nowym Targu, Żywcu, Białej i Chrzanowie.

Na prelegenta zaproszony został prezes krajowego Towarzystwa rybaskiego dr. Maksymilian Nowicki. Opiekę nad wykładami w Galicyi wschodniej i czynną pomoc szanownemu prelegentowi, poruczył komitet Towarzystwa gospodarkiego galicyjskiego odnośnym oddziałom swoim.

Rzeszów. Zaraza bydła w powiecie tutejszym sroży się ostatnimi czasy w sposób zatrważający. I tak, panuje zaraza pysków i racic: w Głogowie, Mrowli, Pobitnem, Rudnie małej i wielkiej, Ruskiej wsi, Rzeszowie, Świlczy, Woli cichej i Zaczerniu. W 222 zagrodach zachorowało 419 sztuk bydła i 8 sztuk nierogacizny. Wyzdrowiało 329 sztuk bydła i 7 sztuk nierogaciz ny. Padła 1 krowa, zostaje z końcem sierpnia chorych 89 sztuk bydła i 1 szt. nierogacizny. Z powodu tej zarazy, w wymienionych gminach i z powodu sprawdzenia tej choroby w Harcie, powiatu brzozowskiego, *tutejsze starostwo zamknęło targi na bydło i nierogaciznę* w Głogowie, Rzeszowie, Tyczynie, Błażowej i Jaworniku, jakoteż zabroniło przepędów żywego bydła na następujących drogach: Błażowa-Rzeszów, Kraczkowa-Rzeszów, Stobiernia-Rzeszów, Pogwizdów-Rzeszów, Trzciana-Rzeszów, Lutoryż-Rzeszów. Ładowanie żywego bydła i nierogacizny na tutejszej stacyi kolejowej również wzbronione.

ROZMAITOŚCI.

Przeszkoda do małżeństwa. Biskup w Irlandyi, a nawet i niższe duchowieństwo ma prawo odmówić dania ślubu każdej dziewczynie, nieumiejącej czytać. Miłość tedy często na Zielonej Wyspie bywa najlepszym nauczycielem abecadło. Żeby to i u nas tak było, to w niedługim czasie wszyscy na wsi umieliby czytać i pisać.

Przeciw cholerze. Z Wiednia donoszą, że namiestnictwo galicyjskie w porozumieniu z zarządami kolei, poczyniło zarządzenia, aby we wszystkich stacyach na granicy Rosyi i Rumunii przygotowano środki ostrożności przeciw ewentualnemu zawleczeniu cholery. Zarządzenia te dają możność wprowadzenia w wykonanie wszelkich zaleconych środków ostożności w chwili, gdy nadejdzie wiadomość o pierwszym wypadku cholery w tych państwach.

Szuwaks nieprzemakalny do butów. Wysmarowane tym szuwaksem buty nie przepuszczają wody, a następnie nie zsychają się od dziennych upałów. Mamy więc nadzieję, oddać pewną przysługę gospodarzom i myśliwym, gdyż polowanie wkrótce się otwiera, a po rosie, według wyrażenia myśliwskiego, strzela się gęsto. Rozpuścić na ogniu, wciąż mięszając, następujące substancye: łoju ćwierć funta, tłuszczu wieprzowego cztery łuty, terpentyny dwa łuty, wosku dwa łuty, oliwy maszynowej także dwa łuty. Skoro mięszanina przyjmie formę jednorodnej masy, odstawić z ognia i przełożyć do słoika. Używa się na zimno. Wysmarować buty gałgankiem lub szczotką i osuszyć w cieniu. Jeśli nam chodzi o to, aby spreparowany szuwaks był czarny, to do roztopionej mięszaniny dodać odpowiednią ilość sadzy i przemięszać takową razem z innemi substancyami. *(Z Kuryera roln.).*

Transport nierogacizny do Prus. Władze pruskie we Wrocławiu wydały przepis policyjny dotyczący transportu nierogacizny z Austro-Węgier i pozwalający na dowóz pod warunkami: że dowóz ten odbędzie się tylko w jednym dniu na tydzień — że królewscy landraci oznaczą dzień oraz stacye, przez które wolno przewozić — że w inne dnie tylko za wyraźnem i szczegółowem pozwoleniem dowóz ten może być uskuteczniony, że uznany urzędowo konował trzodę przeznaczoną na transport zrewiduje poprzednio na stacyi granicznej, lecz transport winien być zameldowany najpóźniej do 7 godz. wieczorem w przeddzień rewizyi i to piśmiennie lub telegraficznie. — Gdyby przy rewizyi chociaż jedna tylko świnia była chora na chorobę racic lub pyska, transport będzie cofnięty, lub umieszczony w odpowiednim miejscu pod dozorem policyjnym. — Rewizye odbędą się bezpłatnie.

Znaczenie szarady z Nru 36 „Niedzieli":

K o r a l e.

SZARADA.

Pierwsze kwiat, *drugie* ty, *trzeci* ja,
A wszystko ani ty, ani ja.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Lwów				Kraków			
	za 100 Kilo							
	od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała	6	50	7	25	7	—	7	25
Pszenica żółta					—	—	—	—
Pszenica czerwona					7	75	8	—
Żyto	5	—	5	75	5	86	6	20
Jęczmień	5	25	7	—	5	—	6	—
Owies	5	25	5	75	5	80	6	—
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	8	—	10	—
Tatarka	—	—	—	—	8	—	8	50
Proso	—	—	—	—	6	75	7	25
Koniczyna czerwona	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Banku włość. za 100 żądają 59 dają 57 zł.
5% Listy Banku włość. za 100 zł. żądają 56 zł. dają 53. zł.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.